

Szanowni Państwo, Koleżanki i Koledzy!

Wydarzenia ostatnich miesięcy skłaniają nas, członków Prawa i Sprawiedliwości, jak i każdego zwolennika prawicy - każdego, komu drogie są tradycyjne wartości naszego Narodu, suwerenność polskiego państwa; każdego, kto chce państwa demokratycznego, praworządnego i solidarnego - do zadania trzech pytań. Dlaczego przegraliśmy wybory? Dlaczego doszło do secesji grupy Jacka Kurskiego i Zbigniewa Ziobro? Czy polska prawica może w ogóle w przewidywalnej przyszłości wybory wygrać?

Sądzę, że odpowiedzi na nie najlepiej udzielić w odwrotnej kolejności. Czy prawica może w Polsce zwyciężyć odnosi się wszak do tego, na co mamy wpływ, co stoi przed nami. Odpowiedź na to pytanie ułatwi ustosunkowanie się do dwóch pierwszych.

Polska prawica, tj. Prawo i Sprawiedliwość, może wygrać wybory, ale musi przedtem „wyleczyć się” z prześladowanej ją choroby, którą da się określić jako syndrom lat 90. Przypomnijmy sobie te czasy.

Formacje odwołujące się w ten czy inny sposób do tradycyjnych wartości, a także - choć w różnym stopniu - krytycznie odnoszące się do kształtującej się dopiero postkomunistycznej rzeczywistości, były rozdrobnione, zwalczały się nawzajem, stosowały różną taktykę polityczną. Charakterystyczne dla ogromnej większości z nich było odrzucenie realistycznej oceny sytuacji, w tym własnych szans, dominacja ambicji przywódców, którzy nie chcieli zaakceptować żadnych reguł ustalających jakiś porządek. Domagano się równości stronnictw, niezależnie od ich rzeczywistej siły. Najślynniejsza inicjatywa zjednoczenia prawicy choćby w jednej sprawie, tzn. wystawienia wspólnego kandydata na prezydenta RP, przyjęła zasadę: „jedna formacja, jeden głos”, co znaczyło, że na równi liczyły się partie mające niewielkie, ale liczone w setkach tysięcy głosów poparcie, struktury we wszystkich ówczesnych województwach, setki radnych

gminnych, reprezentantów w ówczesnych sejmikach wojewódzkich, wójtów, burmistrzów, prezydentów miast, jak i grupy liczące po, najwyżej, kilkanaście osób. Była to kapitulacja przed pozbawionymi podstaw ambicjami, prowadząca do przyjęcia rozwiązania całkowicie irracjonalnego. Skutki takiej polityki są znane. Konwent św. Katarzyny, bo o tej inicjatywie mowa, stał się symbolem bezradności prawicy. Trzeba dodać, że irracjonalne było także odrzucenie porozumienia z innymi stronnictwami przez liderów, którzy mieli szanse na zjednoczenie prawicy, ale zakładali, że trzeba ją budować niejako od początku.

Zamieszanie pogłębiał oportunizm części polityków ugrupowań gotowych działać przeciwko innym we współpracy z formacjami reprezentującym główny nurt III Rzeczypospolitej, a także przez celowe działanie służb specjalnych. Finałem takiej polityki było, oparte na całkowitej rezygnacji z odgrywania podmiotowej roli, zjednoczenie stronnictw wokół „Solidarności” (występowała ona w wyborach 1991 i 1993 roku jako formacja polityczna). Formuła AWS okazała się efektywna wyborczo, ale nieefektywna jeśli chodzi o umiejętność utrwalenia swojej pozycji, spójności wewnętrznej oraz w sferze realnie realizowanego programu, przyjętego w dużej mierze od słabszego sojusznika w koalicji rządowej, czyli Unii Wolności.

Kryzys i rozpad AWS, a także rozpad Unii Wolności, pozwoliły na wyłonienie początkowo trzech formacji parlamentarnych wywodzących się z „Solidarności”, z których jedna – PO – kontynuowała w dużej mierze, choć z poważną korektą, tradycje UW, a dwie pozostałe – PiS i LPR – miały charakter prawicowy. Dalszy bieg wydarzeń przyniósł praktyczne zjednoczenie prawicy w Prawie i Sprawiedliwości i upadek LPR, a także ostateczne przesunięcie PO na pozycję głównej partii establishmentu. Z czasem doszło w tej formacji do nasilenia się tendencji lewicowych, a nawet skrajnie lewicowych w połączeniu z pełnym oportunizmem jej części, która, przynajmniej deklaratorywnie, odwołuje się do wartości tradycyjnych.

W tej sytuacji powstały - jak się wydawało - warunki sprzyjające temu, by Prawo i Sprawiedliwość - łączące w swych szeregach ludzi dawnego PC, ZChN, RS AWS, PChD, PSL PL i SLCh - stało się ostatecznie jedyną formacją prawicy. Formacją o jasnej wizji Polski, ujętej w określeniu - IV Rzeczpospolita z klarownym stosunkiem do wartości, odrzucającą postkomunizm i wszystkie jego następstwa, odwołującą się do tradycji niepodległościowej, dążącą do podmiotowości i podnoszenia pozycji Polski na arenie międzynarodowej. Rzeczywistość okazała się jednak trudniejsza niż przewidywano. Odrzucenie syndromu lat 90. było - jak pokazały wydarzenia - niepełne. Niektóre osoby i środowiska najwyraźniej dalej pozostały pod jego wpływem. Chodzi o niemające realnych podstaw kalkulacje polityczne, a także niemające takich podstaw ambicje osobiste. Gra między małymi stronnictwami lat 90. (nierzadko także wewnątrz nich) miała często charakter bezpardonowego zwalczania się. W jego ramach całkowicie odrzucono jakąkolwiek solidarność wobec środowisk niszczonech, nawet gdy agresorami były siły wrogie całej prawicy, na rzecz ogólnej nieżyczliwości, przyjmowania zasady zero-jedynkowej (albo my, albo oni), odrzucenia w praktyce istnienia wspólnego celu. A to życzliwość i gotowość do pracy dla wspólnego celu oraz solidarność są fundamentalnym warunkiem skutecznego działania dobrowolnego związku obywateli, jakim jest partia polityczna. Są też podstawą zaufania, jakim cieszy się partia wśród swoich zwolenników, a także warunkiem prowadzenia racjonalnej polityki personalnej wewnątrz stronnictwa, szczególnie w sytuacji, gdy działa się we wrogim otoczeniu. A tak jest właśnie w przypadku Prawa i Sprawiedliwości.

Jesteśmy formacją, która domaga się w Polsce dobrze funkcjonującej, nie fasadowej, demokracji i pełnej praworządności, tzn. m.in. rzeczywistej równości obywateli wobec prawa i rzeczywiście wolnego rynku. Jesteśmy partią, która nie godzi się na istniejący zarówno w sferze życia publicznego, jak i społecznego oraz gospodarczego system przywilejów i nieuprawnionej dystrybucji dóbr.

Taka postawa oznacza, że jesteśmy formacją w istocie antyestablishmentową, i to taką, która potrafiła stworzyć rząd, zdobyć urząd Prezydenta i choć w niepełnym zakresie ze względu na swój mniejszościowy w trakcie sprawowania władzy charakter (155 posłów) i niełatwych sojuszników - realizować swój program. Stąd wielka mobilizacja przeciwko nam, zgromadzenie do walki z nami ogromnych sił i zasobów. Taka sytuacja powinna szczególnie zobowiązywać do jedności. Niemniej od 2007 roku mamy do czynienia z kolejnymi rozłamami, które - przy wszystkich różnicach wynikających z okoliczności - przypominają wydarzenia lat 90.

Charakterystyczna jest w szczególności przed rozłamem gra na niepowodzenie - w tym wypadku nie cudzej, ale własnej formacji (zdarzająca się zresztą także w latach 90. w poszczególnych partiach prawicowych, choćby w PC). Stopień natężenia tej gry był różny, ale nigdy się nie zdarzyło, by jej przed rozłamem, a także i później, nie prowadzono. Zawsze też dochodzi do instrumentalizacji rozłamowców przez przeciwników prawicy, zwolenników establishmentu i związanych z jego panowaniem porządków. Jest to najbardziej widoczne, jeśli chodzi o media, udzielające z reguły szerokie wsparcia frondystom, zawsze w tym samym celu: by szkodzić prawicy. Nawet jeżeli początek jawnej akcji rozłamowej ma miejsce w mediach nam życzliwych lub częściowo życzliwych, to później rzecz przejmuje TVN, telewizja publiczna i inni. Powtarzają się zjawiska lat 90., czyli w pełni już świadome podejmowanie gry ze środowiskami skrajnie nam wrogimi. Niekiedy (wybory uzupełniające do Senatu w 2008 roku, w których kandydat Prawa i Sprawiedliwości musiał stoczyć walkę nie tylko z politykiem PO, ale także konkurentem z prawicy) rozłamowcy podejmują się akcji wprost dywersyjnych, w sytuacji, w której przeciwnicy Prawa i Sprawiedliwości nie kryją nawet, że właśnie z nimi łączą swoje nadzieje. W skrajnych wypadkach chodzi już nawet nie tyle o godzenie w Prawo i Sprawiedliwość, ale w polską demokrację.

Fatalne skutki dla Prawa i Sprawiedliwości (prawicy) i to zarówno wewnątrz partii, jak i wśród jej zdeklarowanych, a także potencjalnych zwolenników, powoduje wprowadzenie stanu ciągłej niepewności. Jeśli natychmiast po wyborze przez Kongres PiS nowych władz, w tym miażdżącą większością głosów prezesa partii, głosi się potrzebę wysłania go na emeryturę, to usiłuje się stworzyć stan stałej destabilizacji i traktuje się statut jako fikcję. Tak jak fikcją jest w tej sytuacji lojalność i solidarność bezwzględnie potrzebna w partii. Podobne skutki przynosi składanie publicznie propozycji dokonywania natychmiastowych zmian w statucie i innych aktach normatywnych regulujących funkcjonowanie partii w trudnych momentach.

Reakcje kierownictwa Prawa i Sprawiedliwości na opisywane wyżej przedsięwzięcia bywały różne. Zgromadziliśmy poważne doświadczenie, które pokazuje jednoznacznie, że próby perswazji podejmowane wobec osób działających w opisany sposób nie dają rezultatów. Dzieje się tak zarówno wtedy, gdy proponuje się wzrost pozycji politycznej w zamian za rezygnację z rozłamu, jak i wtedy, gdy propozycje dotyczą uczciwego konkurowania o przywództwo w Prawie i Sprawiedliwości, i wreszcie wtedy, gdy nie reaguje się na szkodliwe działania, a nawet powierza się ich autorom ważne zadania.

Powtórzę, Prawo i Sprawiedliwość może wygrać wybory mimo niesprzyjających okoliczności, takich jak ogromna przewaga zasobów PO, potężna osłona medialna, jaką się cieszy, i towarzyszący jej niebywale agresywny stosunek do naszej partii. Okolicznością sprzyjającą rządzącym jest także trwający od 2005 roku wzrost konsumpcji, będący w niemałej mierze skutkiem polityki naszego rządu i służący społeczeństwu, ale paradoksalnie ułatwiający utrzymanie władzy przez niedołęzną ekipę PO. Naszym atutem są konserwatywne przekonania większości Polaków i całkowita niezdolność PO do efektywnego rządzenia. Ale dotrzeć do nich może tylko formacja skonsolidowana, zdolna do energicznej polityki, nastawionej na przekonywanie

społeczeństwa i zdobywanie zaufania zarówno obywateli, jaki i wielkich instytucji (zwłaszcza Kościoła), nieparaliżowana przez nieodpowiedzialne działania ludzi, którzy nie wyleczyli się z choroby lat 90.

W tym właśnie kontekście należy rozpatrywać ostatni rozłam, dokonany przez grupę Jacka Kurskiego i Zbigniewa Ziobro. Ma on wszelkie cechy opisywanego powyżej zjawiska. Liczono na niepowodzenie Prawa i Sprawiedliwości w kolejnych wyborach, które miało stworzyć przesłanki do realizacji własnych ambicji, a więc nie wystawiono własnej kandydatury na prezesa na Kongresie partii w 2010 roku, nie sformułowano własnej płaszczyzny politycznej, oczekiwano na przegraną ś.p. Lecha Kaczyńskiego w wyborach prezydenckich. Później, gdy tragiczny bieg wydarzeń pokrzyżował te plany, oczekiwania ulokowano w wyborach parlamentarnych.

Poszukiwano sytuacji konfliktowych w poszczególnych okręgach, by wykorzystać je dla budowania swojej grupy, co uczyniono w trakcie kampanii wyborczej. Po wyborach i ich niezadowalającym wyniku wysunięto plan, składający się ze znanych i wielokrotnie omawianych postulatów reform w PiS, który miał służyć mobilizacji zwolenników. Na koniec mimo całkowicie otwartej dyskusji na posiedzeniu Komitetu Politycznego i zapowiedzi kolejnych takich dyskusji, także na posiedzeniu Rady Politycznej, i mimo przyjęcia ustalenia, iż dyskusje będziemy prowadzić wewnątrz partii, plan ten upubliczniono. Doprowadziło to do wywołania kryzysu i szybkiej instrumentalizacji rozłamowców przez media. Występ Zbigniewa Ziobro w takich stacjach jak TVN Style, pokazywanie jego i Jacka Kurskiego w budzących sympatię sytuacjach prywatnych, a przede wszystkim ich festiwal w najbardziej wrogich prawicy mediach ukazują, iż owa instrumentalizacja następuje w ogromnym tempie i z wielką intensywnością. Bardzo znamienne jest też poparcie, jakiego powołanemu przez rozłamowców klubowi udzielił na posiedzeniu konwentu seniorów Palikot.

Charakterystyczne jest, że sformułowana na posiedzeniu Klubu Parlamentarnego propozycja uczciwego postawienia sprawy została odrzucona. Chodzi o propozycję, by w momencie konstituowania się klubu ci, którzy nie chcą w nim być albo też nie są pewni, czy chcą, po prostu zachowali się godnie, nie oszukiwali koleżanek i kolegów, nie podpisywali deklaracji przystąpienia. Deklaracje zostały jednak podpisane, a bardzo niedługo po tym dane słowo zostało złamane. Podkreślić jeszcze trzeba, że deklaracje podpisywano w sytuacji całkowicie jasnej, gdy prezes partii wyraźnie mówił o zupełnie już jawnych planach rozłamu (jeszcze przed wyborami jeden z najbliższych współpracowników Zbigniewa Ziobro oświadczył posłowi Prawa i Sprawiedliwości: „Albo przejmujemy partię, albo odchodzimy” – skądinąd te słowa znakomicie charakteryzują typ motywacji, o jaki chodzi i świetnie wpisują się w opisywany wyżej syndrom).

Rozłam Jacka Kurskiego i Zbigniewa Ziobro został już więc zinstrumentalizowany przez przeciwników, co łączy się nieuchronnie z procesem utożsamiania jego celów z, przynajmniej doraźnymi, celami PO. Wystawienie kandydatury Beaty Kempy na stanowisko wicemarszałka Sejmu po ponownym zgłoszeniu Wandy Nowickiej nie tylko nie zmniejszyło szans kandydatki Palikota na wybór, ale znakomicie ułatwiało pacyfikację nieakceptujących jej posłów PO. Jeśli nawet nie było takiego zamiaru, to trzeba podkreślić, że działa tu pewien automatyzm. Prasa pisze też o próbach porozumienia się w tej sprawie z PO.

Reakcja władz Prawa i Sprawiedliwości na działania Jacka Kurskiego, Zbigniewa Ziobro i Tadeusza Cymańskiego była wynikiem zarówno przemyślenia poprzednich doświadczeń, jak i wiedzy na temat przedsięwzięć wyżej wskazanych. Otrzymali oni możliwość wycofania się z prowadzonych przez siebie akcji, ale z równoczesnym poniesieniem pewnych konsekwencji – odwracalnych, ale jasno wskazujących na niedopuszczalność ich działań.

Propozycja, która by nie zawierała tego elementu, byłaby w istocie przyzwoleniem, jeśli nie wsparciem, na dalsze prowadzenie groźnych dla Prawa i Sprawiedliwości działań. Rozwiązanie umożliwiające powstrzymanie się od wymierzenia kary wydalenia było przedkładane w trakcie posiedzenia Komitetu Politycznego, który podejmował decyzję, po raz ostatni kilkanaście sekund przed głosowaniem. Zostało jednak odrzucone. Nie było więc innego wyjścia. A kolejne działania tej grupy, tj. powołanie klubu, głoszenie groteskowej i jednocześnie całkowicie sprzecznej ze statutem partii tezy „jedna partia, dwa kluby”, dalsza kampania medialna przy wspomnianym już wielkim zaangażowaniu niechętnych PiS środków masowego przekazu w pełni potwierdzają zarówno ogólną, jak i skonkretyzowaną wiedzę na temat planów rozłamowców. Umacnia to nasze przekonanie o słuszności podjętej decyzji.

Przejdźmy do sprawy ostatnich wyborów. Przystępowaliśmy do nich osłabieni zarówno pierwszym rozłamem (Marka Jurka), który utrudnił utrzymanie kondycji z czasu wyborów 2005 roku (32%), a byliśmy na dobrej drodze w tym kierunku (29% tuż przed ujawnieniem akcji rozłamowej), jak i drugim (Polska XXI), wreszcie trzecim (Joanny Kluzik-Rostkowskiej), którego skutkiem były złe wyniki w wyborach samorządowych. Wydarzeniem zupełnie innego rodzaju, które uniemożliwiło przeprowadzenie w pełni rozpisanego na cztery lata planu działania naszej partii, była katastrofa smoleńska. Plan, o którym mowa, miał następujące fazy: rok 2008 – przygotowania do kongresu programowego, zakończone kongresem na początku 2009 roku; przygotowania do wyborów europejskich, akcja eksponująca merytoryczne walory naszej partii, co powierzono trzem posłankom – ś.p. Grażynie Gęsickiej, ś.p. Aleksandrze Natalli-Świat, Joannie Kluzik-Rostkowskiej; przygotowanie do III Kongresu PiS, który odbył się na początku marca 2010 roku. Kolejną fazą miały być przygotowania do wyborów prezydenckich i samorządowych, ale wskazana wyżej tragedia uniemożliwiła jej przeprowadzenie. Trzeba tu jednak dodać, że



tragedia miała dla partii skutki trwałe - straciliśmy co najmniej połowę składu planowanego przez nas rządu i prezydium Sejmu. W nowej sytuacji kampania prezydencka była przygotowywana doraźnie. Bardziej systematycznie przygotowano kampanię samorządową, ale przebiegała ona w cieniu rozłamu (PJN) i to on był główną przyczyną słabego wyniku.

Ostatnią fazą politycznego planu były przygotowania do kampanii parlamentarnej, które podjęto zaraz po wyborach samorządowych, zarówno w sferze programowej, jak i organizacyjnej. Sformułowana została ocena przeszłości trzech lat rządów PO, uaktualniono program, zorganizowano współpracę z ruchem posmoleńskim, w tym wprowadzono na listy wielu jego dobrze przygotowanych merytorycznie kandydatów, podjęto też wysiłki, by listy Prawa i Sprawiedliwości były możliwie jak najsilniejsze (pierwsze propozycje prezentujące wielu słabych kandydatów zostały odrzucone przez kierownictwo partii).

Poza działaniami zamykającymi się we wskazanych wyżej etapach pracy przez cały czas prowadzono działania w dwóch kierunkach: do środowisk inteligenckich i do wsi. Te pierwsze po wielu odbytych w dużych i małych grupach spotkaniach zwieńczyła konferencja Polska – Wielki Projekt (początkowo planowana na czerwiec 2010 roku miała być przeprowadzona pod patronatem ś.p. Prezydenta Lecha Kaczyńskiego). Sprawom wsi zostało poświęconych wiele konferencji lokalnych i regionalnych oraz ogólnopolski Kongres Wsi Polskiej, powstał też specjalny program PiS dla wsi.

Kierownictwo Prawa i Sprawiedliwości zdawało sobie sprawę, że wobec wydarzeń z lat 2007-2011 realny jest dobry wynik - w najbardziej optymistycznym wariacie zbliżony do wyniku PO, a nawet nieco lepszy - natomiast pełne zwycięstwo mogło by się zdarzyć tylko w jakichś szczególnych i niemożliwych do przewidzenia okolicznościach. Uzyskany rezultat był jednak, jak już pisaliśmy, poniżej oczekiwań (przy czym chodzi o różnice 3-5 punktów

procentowych), wyższy niż oczekiwany był też wynik PO. Trzeba zapytać, czy nasze nadzieje były nierealne?

Wynik badań, które już przeprowadzono, wskazuje, że najprawdopodobniej zdecydował ostatni tydzień kampanii. Nasza odpowiedź na spot „Oni będą głosować” była spóźniona i niecelna (Tusk=Palikot), błędem była też dyskusja o Angeli Merkel, i opóźniona odpowiedź na łatwy do przewidzenia atak. Wreszcie nie znaleźliśmy metody zneutralizowania prowadzonej pod hasłami profrekwencyjnymi, a w istocie proplatformerskiej kampanii, trwającej do zamknięcia lokali wyborczych, a więc w czasie całego okresu ciszy wyborczej. Był to w tym czasie jedyny, ale za to bardzo mocny przekaz odnoszący się wprost do głosowania. Wystąpienia kojarzonych z establishmentem, i co za tym idzie z PO, celebrytów były w rzeczywistości wezwaniami do głosowania na PO. Konieczne jest tutaj przypomnienie, iż po poprzednich wyborach Fundacja Batorego szacowała, że kampania profrekwencyjna, i wtedy prowadzona także w ciszy wyborczej, zwiększyła dystans między PiS a PO o milion głosów. Trudno powiedzieć, który czynnik był najistotniejszy, łącznie musiało to wynosić kilka punktów procentowych w dół i w górę dla każdej z dwóch głównych partii.

Wracając do kampanii, należy podkreślić, że decyzje sztabu wyborczego - podejmowane po dyskusjach, przy daleko idących różnicach zdań - rozstrzygały zwykle wyniki socjologicznych badań jakościowych. Nie wszyscy członkowie sztabu i tzw. grupy kreatywnej brali realny udział w pracach. Nie można tu nie wspomnieć o absencji Zbigniewa Ziobro (sztab) i Jacka Kurskiego (grupa kreatywna). Zajmowali się oni wtedy niezgodnioną ze sztabem i w większości przypadków z kierownictwem okręgów Prawa i Sprawiedliwości równoległą kampanią wyborczą. Wszystkie te wydarzenia muszą być jeszcze bardzo dokładnie przeanalizowane i stać się podstawą wniosków na przyszłość. Ale

wnioskiem pierwszym pozostaje konsolidacja i wyeliminowanie raz na zawsze syndromu lat 90.

Skonsolidowana partia, nawet z mniejszym klubem, wzmocnionym wieloma bardzo dobrze przygotowanymi specjalistami, jest w stanie zdziałać bardzo wiele. Nie ma też wątpliwości, że musi zostać przebudowana tak, by jej liczebność i aktywność wzrosły, by mogła zdecydowanie rozszerzyć swą współpracę ze zrodzonym po Smoleńsku ruchem społecznym, wspierać, a nawet inicjować jego rozwój. Najbliższe posiedzenie Rady Politycznej Prawa i Sprawiedliwości rozpatrzy proponowany pakiet zmian przygotowany przez komisję Komitetu Wykonawczego i Komitetu Politycznego. Ich wprowadzenie powinno przynieść bardzo pozytywne skutki, ale pod warunkiem, że będzie przebiegało w spokoju, a aktywność zarówno partii jako całości, jak i jej członków skierowana będzie ku problemom, stojącym dziś przed Polską.

Przygotowywana jest konferencja „Prawo i Sprawiedliwość wobec kryzysu”. Stosunek naszej partii do najistotniejszych kwestii został też przedstawiony podczas i przy okazji debaty nad powołaniem nowego rządu. Zaraz po wyborach odbyły się dwa seminaria: o sytuacji gospodarczej Polski i o sytuacji w UE. Przedstawione tam analizy będą zaprezentowane także opinii publicznej. Prawo i Sprawiedliwość przedstawiło też wiele propozycji ustaw, które składane są już do łaski marszałkowskiej. Tzw. pakiet demokratyczny ma usprawnić pracę Sejmu i ustalić prawa opozycji w Sejmie na europejskim poziomie, gdyż praktyki PO odrzucające wiele obowiązujących obyczajów spowodowały, że dziś są one bardzo ograniczone. Charakterystyczne jest jednak, że wszystkie te inicjatywy są słabo słyszalne w mediach. Przesłania je konflikt, i to jest jeszcze jeden powód, by go szybko i radykalnie zakończyć.

Ta konieczność wynika także z przesłanek bardziej zasadniczych. Polska znalazła się dziś w trudnej sytuacji międzynarodowej, a ewolucja sytuacji wewnętrznej zmierza w wyjątkowo złym kierunku. Nasze zadania są więc

naprawdę wielkie i jeśli ująć je w porządku określonym przez fundamentalny system wartości, do którego się odwołujemy, wyglądają następująco:

1. Musimy obronić polską tradycję, Kościół, rodzinę, wartości patriotyczne, a także zwykły zdrowy rozsądek przed ofensywą sił lewicowych chcących zaszczerpić w naszym kraju reguły tzw. poprawności politycznej, czyli w istocie antychrześcijańskiego i sprzeciwiającego się wszelkim tradycyjnym wartościom porządku. Jego narzucenie niszczy więzi społeczne, w tym rodzinne, szerzy nihilizm, prowadzi do atomizacji, tworzenia ze społeczeństwa bezładnej masy łatwo poddającej się manipulacji małych, ale dysponujących różnymi elementami społecznej siły grup. Atak ten ma też cele doraźne, podobnie jak na początku lat 90. Ma odwrócić uwagę społeczeństwa od skutków kryzysu zawinionego przez światowy, europejski, ale także polski, establishment, ma służyć ochronieniu go przed słusznym społecznym gniewem.
2. Musimy bronić praworządności i demokracji. Budowany od 1989 roku system mimo deklaracji, a także treści wielu podstawowych aktów normatywnych, nigdy nie był ani w pełni demokratyczny, ani w pełni praworządny. Pozwalał jednak, jak się okazało, nie tylko na wymianę poprzez wybory ekip rządzących, ale także w momencie swojego kryzysu, po tzw. aferze Rywina, na zasadniczą zmianę charakteru sił dzierżących władzę. Szok, jakim dla establishmentu było zwycięstwo wyborcze Prawa i Sprawiedliwości, zrodził tendencję do całkowitego zamknięcia systemu, tak, by stał się on w istocie bezalternatywny, a demokracja zmieniła się w fasadę. Praworządność nigdy nie stała w Polsce na choćby zadowalającym poziomie. Dziś łamanie prawa, w tym także praw obywatelskich i praw człowieka, przybiera ostentacyjny charakter. Dlatego przeciwstawianie się tej wyjątkowo groźnej dla przyszłości kraju ewolucji jest szczególnie ważne.

3. Naszym obowiązkiem jest czynić wszystko, by Polska skutecznie przeciwstawiła się kryzysowi ekonomicznemu, przynajmniej w tym sensie, by możliwie w najmniejszym stopniu dotknął on nasz kraj. W porządku pilności jest to dzisiaj zadanie pierwsze. Chodzi o to, by skutki wydarzeń, które mają swoje źródła poza granicami naszego kraju, w możliwie małym stopniu wpłynęły na wzrost gospodarczy, jak i na plany rozbudowy szeroko rozumianej infrastruktury Polski oraz stan społecznej solidarności. Wśród zadań odnoszących się do walki z kryzysem na pierwszym miejscu stoi odrzucenie dążeń do wejścia Polski do strefy euro, co by miało tragiczne skutki zarówno dla naszej gospodarki i życia społecznego, jak i dla naszej suwerenności, i to nie tylko w dobie kryzysu, ale także później. Jesteśmy głęboko przekonani, że Polska może prowadzić politykę, dzięki której będziemy mogli powiedzieć w roku 2020, że trzecie dziesięciolecie niepodległej Polski, choć trudne, przyniosło jednak naszemu krajowi znaczące pozytywne rezultaty. Wymaga to jednak odważnej realizacji przemyślanych planów nastawionych na interes wspólny, a nie na interesy partykularne. Prawo i Sprawiedliwość ma już takie plany, będzie przygotowywało dalsze, będzie je propagowało, będzie czyniło wszystko, by jak najszybciej mogły być one wcielone w życie.
4. Naszym obowiązkiem jest rozwijanie idei i praktyki solidarnego państwa. I to nie tylko w odniesieniu do kryzysu, a więc do obrony obywateli o średnich i niższych dochodach przed obciążeniem jego skutkami, ale także o dalszą perspektywę, o kształt naszego społeczeństwa po kryzysie. Dotyczy to zarówno polityki zrównoważonego rozwoju i przeciwstawiania się koncepcji Platformy Obywatelskiej - koncentrującej środki na rozwój w metropoliach; sytuacji pracowników, a szczególnie ofiar tzw. umów śmieciowych, a także statusu organizacji broniących pracowników; sytuacji polskiej wsi i jej prawa do życia w warunkach

równych tym w mieście; spraw młodego pokolenia i jego szans na normalne życie; spraw emerytów i rencistów, i to zarówno tych, którzy są nimi już dziś, jak i tych, którzy zostaną nimi w przyszłości; sprawy polskiej służby zdrowia.

5. Rozwój polskiej oświaty, nauki, szeroko rozumiana innowacyjność. Unowocześnianie naszej Ojczyzny musi i może odbywać się nie przeciwko tradycji, ale w oparciu o nią, a podnoszenie poziomu oświaty ma właśnie temu służyć. Wymaga to patriotycznego wychowania, rozbudowanego kursu nauki historii prowadzonej do ostatniej klasy, stałego wzbogacania i umacniania naszej tożsamości, bo tylko na jej podstawie możemy budować Polskę nowoczesną. Ta budowa wymaga też przekształcenia wielu instytucji i dokonywania wyborów. Chodzi np. o uczelnie, a dokładnie o te z nich, które mają szansę stać się liczącymi ośrodkami nauki, w których awans naukowy powinien się odbywać tylko według kryteriów w pełni potwierdzających się także na międzynarodowym rynku odkryć, innowacji i nowych idei. Potrzebne zmiany nie nastąpią z dnia na dzień, ale to nie oznacza, że nie jest naszym obowiązkiem przygotowywanie się do ich rozpoczęcia. Ważnym postulatem, który musimy postawić, jest taka struktura środków europejskich, które będą nam przyznane, by sumy na program Innowacyjna Gospodarka były wielokrotnie wyższe niż w latach 2007-13.
6. Musimy bronić polskiej suwerenności i podmiotowości międzynarodowej. Zagrożenia można tu odnaleźć zarówno w sferze naszych stosunków z Rosją - gdzie obecne władze polskie biją wszelkie rekordy serwilizmu, idąc na nieustanne jednostronne ustępstwa o często wręcz upokarzającym charakterze (sprawa smoleńska czy, przy całkowitej nieporównywalności, sprawa pomnika żołnierzy sowieckich w Warszawie) - jak i z Zachodem. Chodzi o to, co dzieje się w UE. Mamy tutaj do czynienia z dwoma zjawiskami. Dominujące od dawna państwa,

czyli Niemcy i Francja, odrzuciły dziś wszelkie pozory, wszelkie procedury i jawnie ograniczają czy wręcz likwidują już nie tylko suwerenność, ale także demokrację w krajach słabszych. Interwencja w sprawie referendum i wyborów w Grecji była tego drastycznym i bardzo instruktywnym przykładem. Jednocześnie przygotowywane są rozwiązania, tym razem ujęte już w unijnych przepisach, których skutkiem będzie tak daleko idące ograniczenie suwerenności państw, zwłaszcza w sferze polityki gospodarczej, że w razie ich wprowadzenia będzie można mówić o jej zniesieniu, a wraz z nią zniesieniu także demokracji. Parlament, który o niczym nie decyduje, nawet wybierany w pełni demokratycznie, przy zachowaniu równości ścierających się stron i wszelkich praw obywatelskich, jest tylko fasadą. To samo dotyczy wybieranego demokratycznie prezydenta. Wskazana utrata suwerenności nie będzie przy tym dokonana na rzecz ponadnarodowych instytucji, tylko faktycznie na rzecz silniejszych państw. Historia zatoczy więc koło. III Rzeczpospolita przy takim biegu wydarzeń będzie też tylko czasem niepodległości incydentalnej. To, że nie możemy się na to zgodzić, jest oczywiste.

Wskazane wyżej zadania są w istocie ściśle ze sobą związane. Polska w obecnym kształcie, pod obecnymi rządami i z panowaniem obecnych elit musi zrealizować czarny scenariusz. Faktyczna utrata suwerenności, praw obywatelskich, narastająca opresja ekonomiczna wobec większości społeczeństwa i polityczna wobec tych wszystkich, dla których ważne są jakieś ponadindywidualne wartości, będzie narastać.

Powtórzmy po raz kolejny: można się temu skutecznie przeciwstawić. Ale warunkiem jest konsolidacja, łączenie wszystkich uczciwych sił i pozostawienie samym sobie tych, którzy niezależnie od składanych deklaracji wszelkie wartości, wszystko, co nie dotyczy ich indywidualnej pomyślności, mają za nic.

